KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 3
10 GR.
Wtorek 22 czerwiec 1937 r.

Dymisja rządu Bluma

Chautemps tworzy nowy gabinet

PARYŻ. — O GODZ. 2 MIN. 50 W NOCY PREMIER BLUM UDAŁ SIĘ DO PREZYDENTA REPUBLIKI, ABY ZŁOŻYĆ SWOJĄ DYMISJĘ.

PARYŻ. — Wedle relacji agencji Havasa szczegóły dymisji rządu Bluma przedstawiają się, jak następuje:

O godz. 1 min. 45 Blum zwołał do hotelu „Matignon", gdzie odbywały się obrady rady ministrów, reprezentantów ugrupowań większości w Izbie Deputowanych.

Przybyli kolejno: socjalista Fevrier, radykał Campinchi, La Faye ze związku socjalistycznego, Renaitour z niezależnej lewicy, komuniści: Duclos i Gitton, oraz Bergery i Frossard ze związku socjalistyczno republikańskiego, a także przewodniczący i sprawozdawca komisji finansowej Izby Deputowanych.

Reprezentanci ugrupowań większości opuścili hotel „Matignon" o godz. 2 min. 25 w nocy, po czym Campinchi oświadczył, iż rząd postanowił po naradzie z powyższymi przewódcami podać się do dymisji.

Blum zadał pytanie, czy gabinet zamierza przedstawić nowy projekt pełnomocnictw finansowych, czy też wycofać obecny. Wszyscy wymienieni powyżej reprezentanci ugrupowań „frontu ludowego" zabierali kolejno głos.

Zawiadamiając zebranych o decyzji rządu podania się do dymisji, Blum oświadczył, iż niezwłocznie uda się do Prezydenta Republiki, by oficjalnie zgłosić ustąpienie gabinetu.

Przed udaniem się do Pałacu Elizejskiego Blum przyjął o godz. 2 min. 55 dziennikarzy, którym złożył dłuższe oświadczenie, wyłuszczając powody dymisji, wyrażając podziękowanie większości Izby Deputowanych i zwolennikom rządu w Senacie oraz wzywając swych przyjaciół politycznych i zwolenników do zachowania absolutnego spokoju i zimnej krwi.

O godz. 3-ej w nocy Blum na czele całego gabinetu przybył do Pałacu Elizejskiego, prezydenta Lebruna, na którego ręce złożył dymisję rządu. Prezydent dymisję przyjął, powierzając Blumowi prowadzenie spraw bieżących.

O godz. 3 min. 15 ministrowie opuścili Pałac Elizejski, pozostał jedynie Chautemps, który konferował z prezydentem Lebrunem aż do godz. 5-ej rano.

W międzyczasie o godz. 3 min. 30 przybył do Pałacu Elizejskiego przewodniczący Senatu Jeanneney, który opuścił Pałac w pięć minut później, po czym przybył przewodniczący Izby Deputowanych Herriot, który konferował z Prezydentem Republiki około pół godziny.

Wedle powszechnych przypuszczeń prezydent Lebrun nie będzie odbywał, tak jak zazwyczaj, narad z przewódcami zasadniczych ugrupowań parlamentarnych, lecz od razu rozpocznie rozmowy z osobistością polityczną, której powierzy misję tworzenia nowego gabinetu.

Wedle agencji Havasa powszechna opinia wskazuje w danym wypadku na Chautemps, który opuszczając o godz. 5-ej rano Pałac Elizejski, powstrzymał się od wszelkich oświadczeń.

PARYŻ. — Posiedzenie Izby Deputowanych wznowiono o godzinie 2 min. 30 w nocy. Przewodniczący Herriot oświadczył, iż rząd nie zamierza domagać się prowadzenia debaty nad projektem ustawy o pełnomocnictwach. Posiedzenie natychmiast przerwano w absolutnym spokoju.

O godz. 2 min. 35 zebrał się Senat, który natychmiast zawiesił obrady. Przewodniczący ma zawiadomić o terminie następnego posiedzenia.

Natychmiast po zamknięciu posiedzenia Izby Deputowanych, zebrała się socjalistyczna grupa parlamentarna, która jednogłośnie uchwaliła rezolucję, potępiającą Senat, usprawiedliwiającą stanowisko rządu Bluma oraz wyrażającą ustępującemu gabinetowi, wdzięczność i uznanie.

Rezolucja kończy się pogróżkami pod adresem „oligarchii finansowej i reakcji".

PARYŻ. — PREZYDENT REPUBLIKI POWIERZYŁ CHAUTEMPS MISJĘ TWORZENIA GABINETU. CHAUTEMPS MISJĘ PRZYJĄŁ.

Walki o Bilbao trwają?

Rząd przyśpiesza działania wojenne

LONDYN. Reuter donosi z Santander, że tamtejszy gubernator kategorycznie zaprzecza jakoby Bilbao było całkowicie zajęte przez powstańców. Gubernator oświadcza, iż wojska rządowe nadal stawiają zacięty opór na prawym brzegu rzeki Nervion.

Havas donosi z Madrytu, iż wiadomość o zdobyciu Bilbao przez powstańców przyjęto tam spokojnie. Dowództwo wojskowe ma zamiar przyśpieszyć działania wojenne, aby zmniejszyć wrażenie wywołane przez upadek Bilbao.

Ostatnie wiadomości z Bilbao potwierdzają doniesienia, iż większość sił baskijskich wycofała się na zachód do obszaru zawartego pomiędzy górami San Julian, Mousquets i Ereza. Jest to region górniczo-przemysłowy. Góry nie są zbyt wysokie, ale dostęp do nich jest nadzwyczaj trudny.

W pobliżu fabryk w Baracal do kilka oddziałów baskijskich broni się jeszcze przeciwko powstańcom.

SALAMANKA. Komunikat oficjalny głównej kwatery wojsk powstańczych potwierdza wiadomość o zdobyciu Bilbao.

Uwolniono przeszło tysiąc więźniów politycznych.

Na froncie madryckim wojska powstańcze odparły gwałtowny atak wojsk rządowych, zadając przeciwnikowi ciężkie straty.

Odparto również szereg ataków wojsk rządowych na froncie Cordoby na odcinku Pannaroya.

MADRYT. Komunikat oficjalny wojsk rządowych, ogłoszony wczoraj wieczorem donosi, że na froncie madryckim wojska rządowe odparły szereg kontrataków oddziałów powstańczych.

Na froncie baskijskim wojska powstańcze coraz silniej napierają na Bilbao, którego obrońcy walczą z wielkim poświęceniem i odwagą.

Na froncie asturyjskim w ciągu dnia odbywał się pojedynek artyleryjski. Szereg ataków przeciwnika na odcinkach Loma i Buena oraz Vista Sierra odparto.

SALAMANKA. W następstwie zajęcia Bilbao przez wojska powstańcze, gen. Franco mianował gubernatorem cywilnym prowincji biskajskiej Miguel Ganuza Delriego.

BILBAO. Wojska powstańcze zakończyły okupację Bilbao.

Na wielkim balkonie hotelu „Carlton", który wczoraj jeszcze był siedzibą rządu baskijskiego, powiewa sztandar o barwach narodowych. Na podłodze hallu hotelowego leży wielka ilość porzuconej broni i amunicji.

Członkowie gwardii cywilnej, którzy zostali rozbrojeni na początku wojny domowej i pozostawali pod ścisłym nadzorem, zgłosili się ponownie do swych funkcyj.

Zginął oficer japoński

podczas przekroczenia granicy

MOSKWA. Agencja Tass donosi z Chabarowska, że na południowym odcinku granicy sowiecko - mandżurskiej patrol sowieckiej straży granicznej zauważył w dniu 16 b. m. trzech zbrojnych ludzi, którzy wtargnęli na terytorium Z. S. R. R. Dowódca patrolu wezwał dwukrotnie do zatrzymania się, jednakże nie tylko nie usłuchali oni wezwania, lecz zaczęli ostrzeliwać patrol.

Żołnierze patrolu odpowiedzieli strzałami, zabijając jednego z tych osobników, zaś dwaj pozostali zdołali zbiec na terytorium mandżurskie. Jak się okazało, zabity był oficerem w policji japońskiej.

Według wiadomości, uzyskanych przez agencję Tass, ludowy komisariat spraw zagranicznych złożył w ambasadzie japońskiej w Moskwie protest z powodu tego incyndentu i wydał konsulowi generalnemu Z. S. R. R. w Charbinie polecenie zgłoszenia protestu u rządu Mandżukuo.

Starcie policji ze strajkującymi

Rezultat: 1 zabity i 50 rannych

JOHNSTON. (Pensylwania) Pomimo odwołania marszu, jaki miało podjąć 40 tysięcy górników, celem zamanifestowania swej sympatii dla strajkujących robotników przemysłu stalowego, miasto Johnston było wczoraj wieczorem ośrodkiem całego ruchu strajkowego w Stanach Zjednoczonych. Dlatego też gubernator Pensylwanii, Earle, postanowił utrzymać stan wyjątkowy.

Wobec tego, że dyrekcja towarzystwa „Bethleen Steel co" odpowiedziała odmownie na wezwanie gubernatora do zamknięcia fabryki, gubernator wydał oddziałowi policjantów, złożonemu z 300 ludzi, rozkaz zamknięcia fabryki siłą.

Gubernator Earle polecił płk. gwardii narodowej Jane Way poinformować dyrekcję „Bethleen Steel Co", że fabryka ma być zamknięta. Uprzedzenie to nosić będzie formę ultimatum i policja przystąpi do zamknięcia fabryki siłą, o ile dyrekcja nie zmieni swego stanowiska.

Fabryka ta jest jedną z największych w Stanach Zjednoczonych. Zatrudnia ona 15 tysięcy robotników i zajmuje przestrzeń 12 tys m. kw.

YONGSTOWN. Kilkuset manifestantów, w większości kobiet, zaatakowało robotników, którzy usiłowali się dziś rano przedostać do zakładów „Republic Steel Co", celem podjęcia pracy.

Policja interweniowała i użyła gazów łzawiących. 55 manifestantów odniosło rany. Jeden z nich zmarł po przewiezieniu do szpitala. Dwóch policjantów odniosło rany od strzałów rewolwerowych.

Gdzie są balony

biorące udział w Gordon-Bennecie?

BRUKSELA. — W niedzielę nastąpił w Brukseli start balonów do tegorocznych zawodów o puchar Gordon-Benetta. Warunki atmosferyczne, jak było do przewidzenia, nie uległy zmianie i start balonów odbył się w chwili gdy nad Brukselą przeciągały burze.

Kierunek wiatru jest zmienny i przewidywania co do ewentualnego kierunku lotu balonów zmieniają się również co godzina.

Piloci polscy, kpt. Janusz i inż. Krzyczkowski, którzy startowali jako pierwsi, oświadczyli, iż przypuszczalnie polecą w kierunku Francji.

Belg Demuyter stwierdził na chwilę przed startem, że o ile balonom nie uda się wydostać z antycyklonu, zostaną one rozsiane w najrozmaitszych kierunkach, można spodziewać się, że polecą one równie dobrze nad Europą środkową, jak i Atlantyk lub też Hiszpanię.

O balonach, które wystartowały w niedzielę w Brukseli do zawodów o puchar Gordon-Bennetta nie ma dotychczas żadnej wiadomości.

Według rannych meldunków PIM-a — w Niemczech wieją na ogół prądy powietrza w kierunku na Jugosławię i Rumunię. Jeśli zatem aeronauci znaleźli się nad terytorium Rzeszy, poszybują tak, jak to przepowiadał przed startem kpt. Burzyński.

Jeśli jednak nie zdołali utrzymać się nad kontynentem — to wówczas lot może stać się bardzo niebezpieczny i grozi spadnięciem na wody Oceanu lub morza Północnego.

Kto napadł na kasjera pocztowego?

Domniemany sprawca, urzędnik zasiadł na ławie oskarżonych

Proces Władysława Rattingera, urzędnika pocztowego, oskarżonego o tajemniczy napad rabunkowy na kasjera Poczty Głównej w Warszawie, Wacława Frydrycha, wzbudził zrozumiałe zainteresowanie.

Bo też okoliczności, wśród których napad miał miejsce, osoba rzekomego sprawcy należeć musi nawet w obecnej epoce niecodziennych procesów' — do niezwykłych. Obszerny akt oskarżenia przedstawia samo zdarzenie następująco.

Niesamowity wypadek

Wdniu 1 marca r. b. około godziny 9 min. 15 wieczorem funkcjonariusze rozdzielni pocztowej usłyszeli przeraźliwy krzyk. W tej samej chwili przez drzwi z korytarza wpadł urzędnik pocztowy Władysław Rattinger, który uszedłszy około 3 kroków, nagle skręcił tułowiem i upadł na posadzkę, głową do kabiny kasjera, ale równolegle do drzwi.

Rattinger nie dawał żadnych wyjaśnień, a kiedy jeden z obecnych zapytał:

—Panie Rattinger, co się stało? — ten odpowiedział:

— Biją nas. Biją Frydrycha.

Funkcjonariusze pobiegli więc do pokoju Nr. 66, gdzie urzędował kasjer Wacław Frydrych. Spotkali go na korytarzu. Frydrych zalany krwią, na pół przytomny powtarzał:

W KABINIE KASJERA

— Za co on mnie bije? Co on chce ode mnie?

Zajęto się rannym, a jednocześnie funkcjonariusze pocztowi weszli do kabiny kasjera. Na miejscu znaleziono worek, kasetkę z pieniędzmi, plombownicę z wyraźnymi śladami krwi. Nie ulegało wątpliwości, że zbrodniarz plombownicą tą właśnie bił kasjera po głowie.

Zaalarmowana warta zamknęła niezwłocznie cały gmach, legitymując szczegółowo każde go przy wyjściu. Zarządzone poszukiwania za zbrodniarzem nie dały żadnego wyniku.

Przesłuchani wszyscy funkcjonariusze pocztowi, obecni w paczkowni i salach przyległych, kategorycznie zaznali, że nikogo z obcych przed zamachem nie widzieli. Na 5 minut przed alarmem tylko przez salę paczkową przechodził Władysław Rattinger.

PIERWSZE PRZESŁUCHANIE

On też mógł najwięcej o zajściu opowiedzieć. Przesłuchany przez dyrektora poczty i jego zastępcę Rattinger wyjaśnił, że pozostał w biurze dłużej nieco, ponieważ miał spotkać się z koleżanką, z którą mieli razem pójść na miasto.

Rattinger pracował w tym samym pokoju, co Frydrych i pomagał przy rozrachunkach z listonoszami, którzy przynosili pieniądze za doręczane na mieście paczki.

Koło godziny 9 Frydrych skończył rachunki i udał się po worek, w którym zazwyczaj przewożono do kasy głównej kasetkę z pieniędzmi. W tym czasie Rattinger, ponieważ koleżanka nie przychodziła, udał się do oddziału paczkowego, chcąc przynaglić znajomą do pójścia na spacer.

NAPAD BANDYCKI

Kiedy wrócił do pokoju, zastał tam wysokiego, tęgiego mężczyznę, który stojąc tyłem, uderzał całym zamachem plombownicą kasjera Frydrycha, zupełnie zbroczonego już krwią.

Rattinger, widząc to, zawołał z całych sił „ratunku".

W tej samej chwili napastnik odepchnął go. Rattinger złapał bandytę za rękę, ale ten uderzył go w bok i Rattinger od uderzenia tego upadł, wypuszczając ze swych rąk bandytę.

Dyrektor poczty i urzędnicy w trakcie przesłuchiwania Rattingera zauważyli, że ma on pod paznokciami jakieś plamy, podobne do plam krwi.

Dopiero nazajutrz zawiadomiono Urząd Śledczy, który przystąpił do szczegółowych badań.

W SZPITALU

Przeniesiony już do szpitala Frydrych, który doznał pęknięcia czaszki i złamania palca u lewej ręki, opisał zgoła inaczej przebieg tajemniczego napadu, jakkolwiek nie oskarżył o dokonanie Rattingera.

Rattinger, z którym Frydrych utrzymywał zupełnie luźne stosunki służbowe, nigdy nie zachodził do kabiny Frydrycha.

Krytycznego dnia — wbrew zwyczajowi — Rattinger parokrotnie wkładał głowę do kabiny przez okienko kasjera, zapytując, jak idzie robota i czy dużo Frydrych ma pieniędzy. Interesował się wagą kasetki, woreczków i rulonów. Frydrych zauważył, że Rattingerowi trzęsą się ręce i ma on jakieś dziwnie jarzące się oczy. Zapytał nawet:

— Panie Rattinger, co panu jest

Rattinger zbył go odpowiedzią, że czeka na narzeczoną, a ona nie przychodzi.

Po obliczeniu wpływów Frydrych zamknął kasetkę na klucz a klucz schował do kieszeni.

Przeraźliwy cios w głowę

Kiedy schylił się nad biurkiem, otrzymał przeraźliwy cios w głowę. W pierwszej chwili zdawało mu się, że spadł sufit na głowę. Ale kiedy bezpośrednio nastąpił drugi cios, zrozumiał, że dokonano nań zamachu. Całym ciałem położył się więc na kasetkę, którą w ten sposób zasłonił. Razy nie ustawały. Zakrył głowę lewą ręką, ale twardy przedmiot spadł znowu, gruchocąc palec. Już po drugim ciosie zaczął przeraźliwie wołać ratunku.

Oszołomiony strasznymi uderzeniami nie czuł, że napastnik próbuje wyrwać mu kasetkę. Że jednak tak istotnie było, świadczy fakt, iż oderwany został guzik od marynarki.

Frydrych uniósł się, kiedy upłynęły dwie minuty od ostatniego ciosu. Nikogo w kabinie nie było.

Ruszył w kierunku korytarza, ale już wówczas na progu spotkał się z zaalarmowanymi pocztowcami.

Frydrych na miejscu zapytał sprowadzonego Rattingera.

— Panie, gdzie pan był, jak mnie bili.

Rattinger nie odpowiadał.

Te zeznania Frydrycha, złożone nazajutrz po napadzie, rzuciły pewne światło na niezupełne jasne zachowanie się i wyjaśnienia Rattingera.

ARESZTOWANIE RATTINGERA

Aresztowano go niezwłocznie.

Przeprowadzona w mieszkaniu rewizja ujawniła, że ubranie Rattingera, noszone przezeń poprzedniego dnia, ma plamy krwawe i rozdarcia.

Ponadto w czasie rewizji znaleziono pewne dokumenty, które przedstawiały sylwetkę Rattingera w ciemnych barwach.

Okazało się, że listy matki jego i babki zawierają cały szereg wyrzutów. Między inn. znalazł się i taki: „Szedłeś drogą kłamstwa i fałszu".

SFAŁSZOWANY DOKUMENT

Rattinger bowiem sfałszował dokumenty, na podstawie których uchodził wobec matki i babki za słuchacza kursów radiotechnicznych. Na tej podstawie otrzymał od babki pieniądze, które miały iść na opłaty.

W mieszkaniu Rattingera znaleziono stos listów miłosnych, pochodzących od różnych kobiet ze wszystkich niemal miast.

Wreszcie śledztwo wykazało, że Rattinger lubił od znajomych kobiet zaciągać pożyczki, pożyczać aparaty fotograficzne, które sprzedawał. Tę samą metodę stosował wobec warszawskich firm, biorąc na kredyt aparaty radiowe.

LOKALNE WIZJE

W toku śledztwa i ze względu na niesłychaną wagę każdego słowa Frydrycha i Rattingera dokonano licznych wizyj lokalnych na poczcie, w toku których zarówno Frydrych jak i Rattinger demonstrował każdy ruch i położenie. Do akt sądowych dołączono wiele fotografii z tych wizyj, które stanowią niezwykle cenny materiał dla wyświetlenia zagadki.

Na wczorajszą rozprawę sprowadzono Rattingera z więzienia. Jest to wysoki mężczyzna w wieku 25 lat. Twarz raczej niesympatyczna, zwłaszcza przez to, że Rattinger ma „tick" nerwowy; stale mruży oczy.

Patrząc na niego, wynosiło się zdziwienie, skąd do tego młodzieńca aż tyle listów miłosnych.

Rattinger przyznał się do fałszu dokumentów i oszukania w ten sposób babki. Kategorycznie wypiera się winy napadu na Frydrycha.

Rattinger zastosował doskonałą taktykę. Nic nie wyjaśnia, daje tylko odpowiedzi na pytania.

Przed sądem stanął główny świadek oskarżenia i ofiara napadu, kasjer Frydrych.

Od otrzymanych uderzeń jeszcze do dziś jest słaby i sąd zezwala na składanie zeznań w pozycji siedzącej.

Frydrych, mimo wyników śledztwa, nie posądza Rattingera. Mówi spokojnie, rzeczowo, pragnie szczegółowo opisać przebieg zajścia.

Przesłuchanie Frydrycha trwało dłuższy czas. Zwłaszcza obrońcy Rattingera adwokaci W. Karniol, Wilhelm Hofmokl - Ostrowski i Wandel pytaniami swymi dążą do ustalenia, że napad mógł być dokonany przez osobnika, który zdołał zbiec, a także podważyć te części zeznań świadka, które bądź co bądź rzucają poszlaki na oskarżonego.

Rozprawa nie zakończyła się w dniu wczorajszym. Na 51 świadków wczoraj przesłuchano zaledwie nieznaczną część.

Krwawe walki z łamistrajkami

LILLE. Mimo strajku, trwającego od dłuższego czasu przy budowie t. zw. „Cite hospitaliere" w Lille, kilku robotników przystąpiło do pracy. Robotnicy ci zostali napadnięci i ciężko poranieni przez strajkujących, tak że w stanie ciężkim przewieziono ich do szpitala.

Policja dokonała szeregu aresztowań.

Spekulacja w Madrycie

LIZBONA. Z Madrytu donoszą tu, iż w związku z brakiem żywności rozwinęła się tam straszliwa spekulacja. Potwierdzają to madryckie dzienniki, ostro atakując władze, zajmujące się zaopatrywaniem miasta.

Straszliwy wybuch

W rumuńskim zagłębiu naftowym w miejscowości Czujkany nastąpił wybuch. Płomienie ogarnęły 18 robotników, z których 7 poniosło śmierć.

Mobilizacja chłopców

SEVILLA. Otrzymano tu wiadomości, że w Santander zarządzono mobilizację chłopców urodzonych w latach 1922 i 1923. Zmobilizowani chłopcy mają być użyci do robót fortyfikacyjnych.

Katastrofa w pobliżu Budapesztu

BUDAPESZT. W niedzielę wieczorem po otwarciu lotniska dwa pociągi podmiejskie przepełnione pasażerami, powracającymi do stolicy, zderzyły się w pobliżu Budapesztu. Jest jeden zabity i 50-ciu rannych.

Ostatnie posiedzenie Senatu

Wczoraj przed południem odbyło się ostatnie plenarne posiedzenie Senatu. Na porządku dziennym znalazły się tylko dwie sprawy. Sprawozdanie komisji oświatowej o noweli do ustawy o szkołach akademickich oraz projekt ustawy o Polskiej Akademii Literatury.

Nowela do ustawy akademickiej została uchwalona w brzmieniu sejmowym. Po obszernym szczegółowym referacie sen. Mikłaszewskiego głos zabrał minister oświaty prof. Świętosławski, który uzasadnił stanowisko rządowe.

Min. Świętosławski powtórzył swoje wywody, wygłoszone w Sejmie, podnosząc, że nowela winna przyczynić się do uzdrowienia stosunków na wyższych uczelniach. Po krótkiej dyskusji nowela została uchwalona.

Następnie przystąpiono do ustawy o Polskiej Akademii Literatury. Komisja senacka wprowadziła do tego projektu szereg zmian, między innymi idąc po linii P. A. L. wprowadziła poprawkę, mocą której ilość członków Akademii może zostać zwiększona do 21. Obecnie Polska Akademia Literatury liczy 15 członków.

Właśnie ze względu na tę zmianę Senatu zbiera się jeszcze raz sejmowa komisja oświatowa oraz plenum Sejmu, które zadecyduje o przyjęciu względnie odrzuceniu poprawek senackich.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zabrał głos marszałek Prystor, który w krótkim przemówieniu dał przegląd dokonanych przez Senat prac podczas nadzwyczajnej sesji.

Ranny w rowie przydrożnym

Był nim zbir, który napastował kobiety

Posterunek policji w Czeladzi został zaalarmowany, że na szosie będzińskiej pod Czeladzią znaleziono zwłoki zamordowanego mężczyzny. Na miejsce rzekomego wypadku udało się kilku policjantów i grupa ciekawskich.

I rzeczywiście w rowie przydrożnym znaleziono rannego mężczyznę w kałuży krwi, którego przewieziono do szpitala.

W toku dochodzenia wyszło na jaw, że w godzinach wieczornych wracała do Czeladzi wozem handlarka jarzyn i owoców Pełkowa. Znienacka zaczepił ją pijany Ruta z Czeladzi, ściągnął ją z wozu i pragnął zniewolić. Kobieta stawiała zaciekły opór, opierając się napastnikowi ponad godzinę.

W końcu handlarce przyszedł z pomocą przejeżdżający szosą rowerzysta. Ruta wyciągnął nóż i zmusił rowerzystę do ucieczki, a następnie znów zabrał się do Pełkowej.

W czasie dalszego szamotania się z handlarką nadjechało dwóch innych reworzystów, którzy chwyciwszy za orczyk od wozu uderzyli nim pijanego napastnika. Ten zalewając się krwią, zwalił się do rowu, gdzie leżał do chwili przybycia policji.

Wesoły kącik

Parasol

Parasol był bardzo ładny. Miał rzeźbioną rączkę i złoty monogram. A co najważniejsze, że był moją własnością.

Kupiłem go 4 lata temu na „wyprzedaży z powodu likwidacji sklepu“.

Przez dwa lata cieszyłem się posiadaniem tak pięknego parasola. Po dwóch latach musiałem się z nim rozstać.

Dlaczego teraz dopiero o tym piszę?

Bo wczoraj, po dwuletniej przerwie, po raz pierwszy wyszedłem na deszcz, znów pod osłoną mego pięknego parasola.

Przez dwa lata rozłąki z parasolem mokłem na deszczu i żyłem wspomnieniami. Aż wczoraj odzyskałem go znowu.

A było tak...

Jak się już rzekło przed dwoma laty parasol mi zginął. Powiesiłem go na wieszaku w kawiarni, a kiedy wychodziłem, już go nie było. Komuś widocznie przypadł do gustu, więc go sobie zabrał.

Przy wieszaku widniała duża tabliczka: „Za rzeczy zaginione zakład nie odpowiada“.

Nie mogłem więc do nikogo rościć pretensji. Strata była dość poważna (parasol kosztował 30 złotych) i bolesna. Przez parę dni kombinowałem, jak ją sobie powetować. I wreszcie doszedłem do wniosku, że jest tylko jedna rada. Trzeba się odegrać na wyścigach.

Poszedłem na wyścigi. I oto los przyszedł mi z pomocą. Co prawda przegrałem 50 złotych, ale w pewnej chwili zauważyłem coś, co przyprawiło mnie o silne bicie serca.

W odległości kilku kroków ode mnie wisiał sobie spokojnie na barierce... mój parasol!

Po sekundzie byłem już przy nim. Rzeźbiona rączka, złoty monogram — nie ulegało żadnej wątpliwości! Parasol był mój!! Za chwilę dowiem się, kto mi go ukradł w kawiarni.

Siląc się na spokój, zwróciłem się do stojącego najbliżej grubasa:

— Przepraszam, czy to pański parasol.

Grubas spojrzał na mnie niespokojnie i wzruszył ramionami.

— Nie, nie mój!

— A może pański? — spytałem jegomościa z drugiej strony.

— Mój także nie.

Spytałem jeszcze kilka osób, ale nikt się do parasola nie przyznał. Wobec tego zabrałem parasol i zadowolony ruszyłem do wyjścia.

Nagle poczułem czyjąś rękę na ramieniu. Przede mną stał policjant.

— Pan sobie chce przywłaszczyć cudzą własność? — spytał ostro.

— Ależ proszę pana! To jest mój parasol! Tu są moje inicjały...

— Każdy tak może powiedzieć... Słyszałem, jak pan się pytał do kogo parasol należy. I wziął go pan dopiero, kiedy się nikt nie zgłosił. Pan pozwoli ze mną. Parasol trzeba złożyć w „Biurze rzeczy zaginionych“.

* * *

Z ciężkim sercem poszedłem do „Biura rzeczy zaginionych“ i złożyłem znaleziony na wyścigach parasol. Ponieważ urzędniczka była bardzo zajęta, więc nie mogła wysłuchać moich wyjaśnień. Przyjęła tylko parasol i zapisała mnie jako znalazcę.

Nazajutrz poszedłem znowu. Urzędniczka przywitała mnie życzliwym uśmiechem.

— Co to? Znów pan coś znalazł?

— Nie, proszę pani. Chciałem zameldować, że mi zginął parasol.

— Kiedy?

— Przed tygodniem.

— Jak wyglądał?

Podałem szczegółowy opis. Urzędniczka przyniosła parasol i spojrzała na mnie z wyraźnym brakiem zaufania.

— Przecież pan wczoraj przyniósł ten parasol!

— Przyniosłem, bo znalazłem, ale chciałbym odebrać, bo go zgubiłem.

— Jak to? Zgubił pan parasol, który pan znalazł?

— Nie, proszę pani! Odwrotnie! Zgubiłem go, zanim go znalazłem.

— Proszę udowodnić, że jest pańską własnością.

— Niestety sklep, w którym go kupiłem, został zlikwidowany. Innych dowodów nie mam.

— W takim razie nie mogę go panu wydać. Opis mi nie wystarcza. Pan wie, jak wygląda, bo pan go znalazł.

—

Przez dwa lata tęskniłem za swym pięknym parasolem.

I dopiero niedawno dowiedziałem się, że w „Biurze rzeczy zaginionych“ odbędzie się licytacja przedmiotów nie odebranych.

No i kupiłem parasol z licytacji. Pokazuję go każdemu z dumą:

— To wyjątkowy parasol. Musiałem go kupić aż dwa razy.

Napoleon Sądek.

Po dymisji rządu Bluma

Większość „frontu ludowego“ nie została naruszona

PARYŻ. — Akcja na rzecz jak najszybszego rozwiązania kryzysu rządowego przybrała niezwykłe, jak na francuskie zwyczaje, tempo.

Po nocnych konsultacjach prezydent Lebrun powierzył o godz. 9-ej rano misję tworzenia gabinetu, zgodnie z powszechnymi oczekiwaniami kół politycznych, ministrowi stanu w rządzie Bluma i przywódcy radykałów p. Kamilowi Chautemps, który misję przyjął i rozpoczął od razu rozmowy.

Od rezultatów rozmów uzależnił swą ostateczną decydującą odpowiedź której zamierza udzielić Prezydentowi w godzinach południowych, albo popołudniowych.

Największe zainteresowanie budzą w tej chwili rokowania Chautemps z socjalistami, bowiem od ustosunkowania się partii socjalistycznej i od zgody partii na wyznaczenie ministrów do rządu zależy powodzene akcji politycznej Chautemps.

Przebieg ostatnich wypadków politycznych w ciągu nocy, nad ranem i w ciągu dnia przybrał naprawdę charakter kalejdoskopowy. Dymisja rządu nastąpiła późną nocą o godzinie 2.30 w wyniku nadzwyczajnego posiedzenia Rady Gabinetowej, do którego przybyli kolejno wszyscy najwybitniejsi przewódcy stronnictw, wchodzących w skład „frontu ludowego“.

Do godz. 3-ej nad ranem, zarówno Izba Deputowanych, jak Senat oczekiwały na decyzję Rady Gabinetowej, która mogła się zdobyć jeszcze na przedstawienie nowej formuły kompromisowej.

Taka koncepcja, jak oświadczył zresztą po zakończeniu obrad Rady Gabinetowej przewodniczący klubu parlamentarnego partii radykalnej dep. Campinchi, wysunięta była na posiedzeniu Rady Gabinetowej, lecz potraktowana tylko jako możliwość teoretyczna, premier Blum bowiem, jak również ministrowie socjalistyczni zdecydowani byli już od szeregu godzin na złożenie dymisji.

Gdy późną nocą rozeszła się wiadomość o oficjalnym zgłoszeniu dymisji przez Bluma, senatorowie i deputowani, oczekujący w komplecie na wiadomości, poczęli się powoli rozchodzić, jednocześnie bowiem stało się wiadomym, że rząd zaniechał wygłoszenia uroczystej deklaracji przed Izbą Deputowanych, jak to było pierwotnie oczekiwane.

W kołach politycznych od razu zdano sobie sprawę, iż przewlekanie kryzysu może grozić poważnymi konsekwencjami w obecnej sytuacji finansowej. To też prezydent Lebrun, mimo spóźnionej nocnej pory, rozpoczął natychmiast rozmowy z przewodniczącymi Senatu i Izby Jeanneney i Herriotem.

W rozmowach tych jednomyślnie wymieniano jako jedynego kandydaa Chautemps, który ostatnio odgrywał bardzo poważną rolę w rozmowach zakulisowych.

Rozumują tu, że mimo dymisji Bluma, większość „frontu ludowego“ nie została naruszona. Przyszły rząd musi więc wyjść z łona większości, a ponieważ premier nie może być socjalistą, więc misja tworzenia gabinetu może spaść tylko na radykałów.

W kołach politycznych sytuacja obecna oceniana jest w sposób następujący:

W Izbie nie ma obecnie żadnej innej trwałej większości, poza większością „frontu ludowego“, która zasadniczo istnieje nadal.

W łonie tej większości między radykałami z jednej, a socjalistami z drugiej strony powstały wszakże głębokie rozbieżności co do polityki finansowej i zagranicznej, tak, że nawet rząd „frontu ludowega“, który by został utworzony pod przewodnictwem nie socjalisty, lecz radykała nie będzie dawał gwarancji trwałości.

Senat obalił raczej nie tyle Bluma, ile ministra finansów Auriola. To też Auriol wrócić do kierownictwa polityką finansową już nie może. Blum natomiast mógłby powrócić nie tylko jako minister stanu, ale nawet jako szef gabinetu w razie niepowodzenia misji Chautempsa.

W każdym razie każdy rząd, który zostanie utworzony będzie uzależniony od partii socjalistycznej, a tym samym od Bluma, nawet gdyby Blum i socjaliści nie weszli do gabinetu.

Masowe aresztowania

na kolei im. Ordżonikidze

MOSKWA. „Gudok“ w korespondencji z Ordzonikidze stwierdza, że na kolei im. Ordzonikidze większość pracowników z naczelnikami stacji i wydziałów politycznych na czele, to „wrogowie ludu, szkodnicy, sabotażyści, dywersanci, prawicowcy i dezorganizatorzy“.

Dziennik pisze, że nowy odcinek kolei im. Ordzonikidze „zaśmiecony jest trockistowsko - bucharinowskimi agentami i antysowieckimi elementami“. Naczelnicy wydziałów politycznych nie tylko nie tępią tych elementów, lecz występują w ich obronie.

Praca na stacji Groznyj jest zdezorganizowana tak, że ani jeden pociąg nie odchodzi według rozkładu.

Na kolei tej przeprowadzono masowe aresztowania wśród kolejarzy, nie wyłączając naczelników stacyj.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 290.90, Berlin 212.51, Gdańsk 100.00. Londyn 26.13, Nowy Jork 5.28 i trzy czwarte, Paryż 23.58, Praga 18.39. Marka niem. srebrna 143.00.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. prem. inwest. 63.25, 64.25, 4 proc. państw. poż. prem. dolar. 39.25, 4 proc. poż. konsolid. 53.00, 5 proc. poż. konwer 59.00, 6 proc. poż. dolarowa 55.75.

Akcje: B. Polski 100.75, Spies 39.00, Warsz. Tow. Fabr. Cukru 28.00. Węgiel 19.13. Starachowice 28.00.



RADIO

WTOREK, 22 czerwca 1937 r.

6,15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“. 6,18 Gimnastyka. 6,38 Muzyka (płyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,10 Muzyka (płyty). 7,15 Audycja dla poborowych. 7,35 Muzyka (płyty). 12,03 Dziennik południowy. 12,15 Skrzynka rolnicza. 12.25 Fragmenty oper Moniuszki. 15,45 Wiadomości gospodarcze. 16,00 Rzeczy ciekawe z pięciu części świata. 16,20 Gabriel Faure: Sonata op. 13 A-dur. 16,45 Winniki miasto tytoniu. 17,00 Koncert Orkiestry P. R. 17,50 Aktualna pogadanka turystyczna. 18,15 Piosenki operetkowe w ujęciu orkiestrowym. 18,50 Pogadanka aktualna. 19,00 „Spadek“ — skecz. 19.15 Recital fortepianowy. 19,50 Wiadomości sportowe. 20,00 Muzyka lekka i taneczna. 21,45 „Przygoda Stasia“ — opowiadanie. 22,00 Reinhold Glier: Kwartet smyczkowy. 22,50 Osatnie wiadomości dziennika wieczornego.

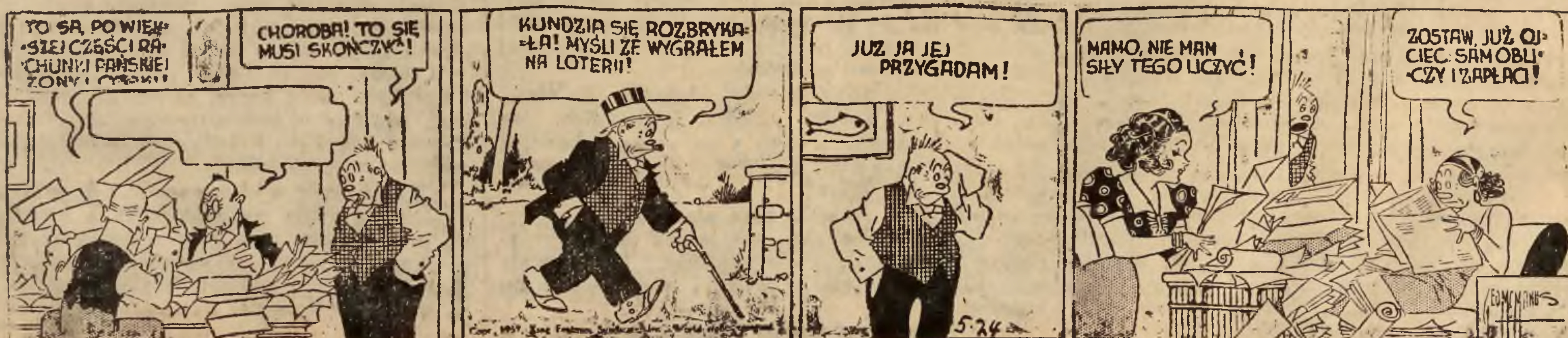
WARSZAWA II (Mokotów)

13,00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14,00 Z twórczości operowej W. A. Mozarta. 15,00 Reportaż z życia. 15,15 Koncert solistów. 22,00 Wiadomości sportowe. 22,05 Muzyka lekka. 23,00 „Junaczki w mieście i na wsi“ — odczyt Stanisławy Goryńskiej. 23,15 Muzyka taneczna.



Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki



Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Hanka jako narzeczona bogacza Notylskiego odwiedziła restaurację, w której była kwiaciarką i tu ujrzała hrabiego z żoną.

Tudziewicz dowiedział się o „przyjaźni" Hanki z Notylskim i udał się do niego, by się dowiedzieć prawdy.

— Co się stało? Co cię do mnie sprowadza o tak wczesnej porze! Widzę, że mój kochany Medard źle broni mego spoczynku! Kiedyś nastraszyłem go, że straci miejsce, jeśli kto ośmieli się mnie obudzić, bo wyobraź sobie, że miał zwyczaj budzić mnie z powodu jakichś nudnych spraw mimo, że położyłem się dopiero nad ranem!.. Tym razem daruję mu ze względu na niezwykłego gościa. Siadaj, mój kochany.

— Czy Hanka jest u ciebie?. — spytał wprost hrabia.

Notylski uśmiechnął się.

— Chciałbym ją tu widzieć w charakterze mej żony. Jako narzeczona nie zamieszkuje u mnie, mój kochany. Nie spodziewałem się takiego pytania po tobie, Celestynie! Brzydkie, nie dżentelmeńskie pytanie!

— Daj spokój! Wiesz, że ją kocham! Przyszedłem, żebyś mi wyjaśnił, co ciebie z nią łączy? Dlaczego przyjmuje od ciebie stroje? Dlaczego nazywa się twoją narzeczoną. Kiedy była narzeczoną moją, nie przyjęła ode mnie najmniejszego prezentu! Wolno mi było jej dawać tylko kwiaty! Muszę wiedzieć prawdę!.. — wypowiedział to wszystko prawie jednym tchem.

Notylski poprawił monokl i pochylił głowę.

— Nie wiem, czy mogę ci wszystko tu wyjaśnić. Nie jestem upoważniony mówić o trzeciej osobie bez jej wiedzy. Nie wem, czy panna Hanka życzy sobie tego, a jej życzenie jest dla mnie decydujące.

— Przestań! Mów choć raz poważnie! Poważnie, jak ja mówię do ciebie!...

— Ależ ja mówię zupełnie poważnie! Czyż naprawdę uważasz, że ja zawsze mówię ot tak sobie? Mylisz się? Zawsze mówię znacznie poważniej, niż to wam wszystkim się wydaje. Nadrabiam co prawda miną swój niefortunny wygląd. Ale to tylko dlatego, żeby nie być zupełnie śmieszny. Czy ja ze swoim wyglądem byłbym dostatecznie szanowany, gdybym nie miał poczucia humoru?

— Co znaczy ta odmiana Hanki? Co się z nią stało? Olśniłeś ją pieniędzmi?!.. Ale to chyba niemożliwe!.. Zresztą nie wiem... Ona była w ciężkich warunkach ostatnio, bardzo ciężkich! Domyślam się tylko tego, bo nie wiele mi mówiła... Więc ty ją skusiłeś pieniędzmi! Przyznaj się! A ona zrozpaczona moim postępkiem zgodziła się! Przyznaj się! Tak było?

— Nie mam się do czego przyznawać. Nic ci nie powiem, bez jej upoważnienia.

— A więc ja sam z nią pomówię! — zawołał Tudziewicz i pobiegł do drzwi sypialni Notylskiego, które otworzył na całą szerokość. Obrzucił pokój gorączkowym spojrzeniem. Pokój był pusty.

Tudziewicz cofnął się. Wyjął z kieszeni chusteczkę i otarł pot z czoła.

— Przepraszam cię, Antoni... Sam nie wiem, co się ze mną dzieje... Jestem zupełnie wytrącony z równowagi... — powiedział cicho.

Hrabia usiadł. Chwilę milczał.

— To nic, że jej nie ma u ciebie — podjął znów. — Ona jednak się odmieniła... — Żebyś słyszał, jak ona ze mną rozmawiała!.. Nie chce zrozumieć, jakie ja cierpię katusze!... Nie domyślasz się i ty...

— Na miłość Boga, powiedz-że nam, twoim przyjaciołom, co się właściwie z tobą dzieje? Dlaczego ożeniłeś się, dlaczego to zrobiłeś i męczysz się tak?! — Zawołał Notylski.

— Opętali mnie... Szantażują mnie...

— Więc trzeba natychmiast dać znać prokuratorowi! Niech się nimi policja zajmie! Po co się masz męczyć? To śmieszne! Na szantażystów są środki! Dlaczego nie powiedziałeś nam tego wcześniej? Jeśli nie miałeś do mnie zaufania, dlaczego nie wtajemniczyłeś w to twego serdecznego przyjaciela Bubrowskiego? Czy i do niego nie masz zaufania?.. Ależ my wszyscy pomożemy ci chętnie! Nie wyłączając nawet Luffonów, których zresztą ci nie polecam specjalnie!..

— Nie, byle nie policja! Policja nie może o tym dowiedzieć się! Za żadną cenę!.. Muszę sam dać sobie z tym radę... Tylko nie wiem, tylko nie wiem jak... — zacisnął ręce na skroniach.

— Radbym ci pomóc z całego serca — odezwał się Notylski. — Ale jeśli mam ci być pomocny, musisz mnie wtajemniczyć choć w części, czym cię szantażują. Inaczej nie potrafię ci nawet doradzić jak odeprzeć szantaż. Ten Demski od razu mi się nie podobał. Nie lubię tych amerykańskich bogaczy!... Zawsze pachną podejrzanie. Co najmniej ludzką krzywdą, albo jakimś podejrzanymi machinacjami giełdowymi. To nie jest w moim stylu...

— Powiem ci... On ma pewne papiery. Nie mogę ci powiedzieć jakie. Papiery, które obiecał mi zwrócić, jeśli poślubię jego siostrę. Ona rzekomo zakochana jest we mnie do szaleństwa. Chcą, żebym był jej mężem, rzeczywistym mężem. Czuję odrazę do tej kobiety! Nie chcę jej widzieć!... Ty wiesz, że kocham Hankę. I chociaż poślubiłem Klarę, chociaż chcę oddać im cały swój majątek, bo oni udawali tylko bogaczy, to jeszcze im mało! Oni mają jeszcze jakieś potworne zamysły. Nie mogę dociec jakie. Chcą, żeby Klara miała ze mną dziecko! Nigdy to nie nastąpi! — zawołał z mocą:

— Hm...—mruknął zamyślony Notylki.—Sprawa jest istotnie zagadkowa. A jeśli ona będzie miała dziecko, to ci te papiery wydadzą?...

— Tak obiecują... Ale ja im nie wierzę. Demski przysięgał, że skoro tylko wezmę ślub z Klarą, wyda mi je natychmiast. Teraz wydać nie chce. Obawia się, że opuszczę Klarę. Odkłada wydanie papierów na później, kiedy Klara powije dziecko! Oszaleć można! I przez to ja skrzywdziłem taką dziewczynę jak Hanka! Uważa mnie za łajdaka. Za człowieka podłego, który udawał tylko miłość, by ożenić się z bogatą panną, obłożoną worami dolarów! — roześmiał się gorzko. — W tej chwili oni mają tylko długi. Żyją już obecnie za moje pieniądze. Ale to mniejsza. Powiedziałem ci, że gotów jestem oddać im cały majątek. Nie zginę. Mogę pracować. Jedno tylko mnie obchodzi: Hanka. Nie chcę, by o mnie źle myślała. Muszę się z nią zobaczyć. I ty mi to ułatwisz!

— Ja?... Doprawdy... — zmieszał się Notylki.

— Kiedy tańczyłem z nią wczoraj, obiecała, że spotka się ze mną. Muszę to uczynić bardzo ostrożnie. Demski grozi i jej!.. Tak! A tego człowieka trzeba się wystrzegać. On potrafi posunąć się nawet do zbrodni! Czuję w nim zbrodniarza!...

Notylski poruszył się niespokojnie i spojrzał na Tudziewicza.

— Więc chcesz narazić dziewczynę?

— Ja muszę wytłumaczyć jej wszystko. Tylko ty mi jeszcze powiedz, co was łączy? Dlaczego się ona tak zmieniła? Czy dokonałeś tego swymi pieniędzmi?

— Krzywdzisz tę dziewczynę takim posądzeniem — powiedział Notylki. — Szczerość za szczerość: oświadczyłem się jej naprawdę. Byłbym najszczęśliwszym człowiekiem, gdyby ona została moją żoną. Ale sam rozumiesz. Ja ze swoim wyglądem, z moimi latami ona! To śmieszne, prawda?... Czy mój wyglad nie wystarcza ci za odpowiedź?

— Jesteś bogaczem, ona biedna... — szepnął Tudziewicz.

— Nie na wszystkich pieniądze robią oszałamiające wrażenie. Gdyby tak było, świat byłby obrzydliwy. Hanka należy do tych, którzy świat ten czynią znośnym. Ma nie tylko piękną twarz, zachwycająca postać, ale również czarującą duszę i czyste serce.

— Więc ona nie jest twoją kochanką?! — hrabia chwycił gwałtownym ruchem ręce Notylskiego.

— Nie, mój kochany. Nie jest moją kochanką...

Hrabia odetchnął głęboko.

— Może jednak zostanie moją żoną — dodał Notylski, spoglądając spod oka na hrabiego.

Dalszy ciąg nastąpi.

JAN DULINSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

Szpiedzy szli więc coraz głębiej w las. Nerwy ich były obecnie napięte do ostateczności. Co pewien czas naśladowali szczekanie psa, był to umówiony znak, ale Anna Morette nie dawała odpowiedzi. Do diaska, czy poszli w zupełnie innym kierunku?

— Nic nam nie pomoże, zabłądziliśmy! — odezwał się w końcu jeden ze szpiegów. — Możemy na tym bardzo źle wyjść, ponieważ możemy się jeszcze natknąć na żołnierzy sowieckich...

Szpieg urwał w połowie zdania, albowiem w danej chwili huknął strzał. Szpiedzy pobiegli w tę stronę, z której padł strzał i po chwili oczom ich ukazał się mrożący krew w żyłach widok:

Na ziemi leżał mężczyzna w kałuży krwi, a obok niego zabity wilk. Gdy szpiedzy zbliżyli się do zabitego mężczyzny, z góry doleciał ich okrzyk:

— Hallo, hallo!

Zanim jeszcze zdążyli się zorientować, skąd dochodzi ich ten okrzyk, stanęła przed nimi Anna Morette. Szybko oddychała, a na jej twarzy błąkał się zwycięski uśmiech.

— Co się stało? — zapytali szpiedzy. — Gdyby nie pani strzał, nie znaleźlibyśmy jej wcale.

— Strzał ten położył trupem wilka, ale jak widzę, młodzieniec już nie żyje... — Anna Morette pochyliła się nad mężczyzną, leżącym w kałuży krwi.

Następnie opowiedziała agentom, że z wielką niecierpliwością czekała ich przybycia. Mijała godzina za godziną, a ich jeszcze ciągle nie było. W końcu doszła do smutnego przeświadczenia, że nie wrócą, że zabłądzili w tym olbrzymim lesie. Zamierzała już opuścić swą liściastą kryjówkę i na własną rękę przedzierać się przez las w stronę granicy.

Nagle spostrzegła tego młodzieńca, który leży obecnie bez życia na ziemi. Szedł szybkim krokiem i rozglądał się na wszystkie strony, jak gdyby się czegoś obawiał.

W tej samej chwili zza drzew wyskoczył olbrzymi wilk i rzucił się z tyłu na młodzieńca.

Rozgorzała rozpaczliwa walka. Wilk jednak był silniejszy i po kilku sekundach młodzieniec leżał już na ziemi z przegryzioną szyją. Nieszczęsna ofiara chciała stawiać jeszcze jakiś opór, ale niewiele jej to pomogło. Wilk przyciskał młodzieńca swym ciężkim cielskiem i wyrywał mu z szyji i piersi płaty mięsa.

Z początku Anna Morette obawiała się strzelać do wilka. Gdyby ocaliła młodzieńca, ten mógłby ją jeszcze wydać, a po wtóre obawiała się, że kula zamiast trafić wilka, może jeszcze dosięgnąć jego ofiarę.

Ale widząc, że wilk rwie płaty mięsa z żyjącego jeszcze człowieka, nie mogła dłużej przypatrywać się temu z obojętnością. Wycelowała więc lufę rewolweru w wilka i przestrzeliła mu czaszkę.

— Osobnik ten musiał również przedzierać się przez granicę — dodała Anna Morette. — Należy uważnie przeszukać jego kieszenie. W danej chwili wszystko może nam się przydać...

Nie namyślając się długo, Anna Morette wsunęła ręce w kieszenie zabitego. Poza chusteczką do nosa, grzebyka i lusterka nie znalazła tam nic godnego uwagi.

— Jeśli przekradał się on przez granicę — zauważył jeden z „chłopów" — w takim razie musiał gdzieś ukryć swoje rzeczy.

Szybko zaczęli ściągać ubranie z zabitego, odpruli podszewkę, szwy, ale nic nie znaleźli.

— Oderwijcie obcasy z jego bucików, może w obcasach coś znajdziemy — doradziła Anna Morette.

Sama niejednokrotnie bowiem w obcasach swych eleganckich pantofli ukrywała bardzo cenne dokumenty.

„Chłopi" poszli za jej radą i zaczęli odrywać szerokie obcasy z obuwia zmarłego. Pracowali bardzo szybko. Każda bowiem sekunda grała obecnie doniosłą rolę. Musiano pracę wykonać możliwie jak najszybciej, albowiem każdej chwili mógł wrócić patrol sowiecki.

Obcasy jednak były mocno przymocowane i upłynęło sporo czasu, zanim zdołano je oderwać. Ale gdy w końcu uporano się z nimi, Anna Morette jak i jej koledzy po fachu szeroko rozwarli oczy ze zdumienia.

Obcasy były wydrążone. W ich wnętrzu znajdowało się kilka gęsto zapisanych kartek papieru, miniaturowy rewolwer z sześcioma nabojami, płaska skrzyneczka z jakimś tajemniczym mechanizmem, oraz paszport, wystawiony w Paryżu na nazwisko Henryka Patina.

Dalszy ciąg jutro

Tajemnica lekarza — hipnotyzera

Na jego rozkaz żona musiała wykonywać karkołomne doświadczenia

Wskutek głośnego procesu rozwodowego opinia węgierska dowiedziała się o niezwykłym, jedynym w swoim rodzaju wypadku. Żona pewnego pudapeszteńskiego lekarza wniosła do sądu skargę rozwodową z tego względu, że mąż od wielu miesięcy czyni ją przedmiotem niezwykłych doświadczeń z dziedziny nauk tajemnych, co ją całkowicie wyczerpało psychicznie i fizycznie.

Dzieje tej całej sprawy, w której żona lekarza wystąpiła w charakterze oskarżycielki, brzmią wprost jak powieść sensacyjna.

Młodzi małżonkowie poznali się przed kilkoma laty, gdy lekarz kończył studia. Pożycia małżeńskiego nie zakłócał żaden zatarg do chwili, gdy w lekarzu nie obudziło się zainteresowanie dla nauki tajemnej mnichów buddyjskich. Coraz częściej zagłębiał się w czytanie grubych ksiąg i pism, zapominając o całym świecie.

W kilka miesięcy po przyjściu na świat dziecka lekarz oświadczył, że pragnie wychować go na najdoskonalszego fakira Europy. Na nic nie pomogły sprzeciwy żony. Lekarz uparł się i ona musiała ustąpić, ponieważ zaczął zdobywać niesamowitą władzę nad nią. Z początku brała udział w jego doświadczeniach tylko w charakterze pomocnicy, a następnie w charakterze medium. Coraz bardziej ulegała demonicznej woli swego męża, stając się bezwolnym narzędziem w jego rękach.

Obawa o przyszłość dziecka była jednak silniejsza od hipnotycznych rozkazów męże. Pomimo, że kochała je nade wszystko rozstała się z nim i posłała do swych rodziców. Sama zaś została przy mężu, ponieważ nie miała siły na to, aby go opuścić.

„Żyje w stanie stałego transu" — zaznaczała w swej skardze rozwodowej. — „Ciągle grozi mi niebezpieczeństwo. Moi krewni i znajomi wiedzą, że na rozkaz męża wykonywam karkołomne doświadczenia. Ale to mu nie wystarcza, pragnie, aby dziecko wróciło do domu, ponieważ chce z niego uczynić fakira".

Przyjaciele nieszczęsnej kobiety radzili jej uciec od męża, dopóki jeszcze nie jest zapóźno. Wielomiesięczne przebywanie w towarzystwie tego człowieka, zupełnie zrujnowało jej nerwy i uczyniło ją żywym trupem. W końcu żona lekarza posłuchała rady przyjaciół i uciekła do rodziców. A teraz żąda od męża alimentów w wysokości 300 pengo miesięcznie.

Lekarz oświadczył na rozprawie, że oskarżenia żony są wyssane z palca, że są wytworem jej chorobliwej fantazji. Ale cały szereg świadków, między innymi jej lekarz domowy i służba stwierdzili, że w jej oskarżeniu nie ma krzty kłamstwa i sąd udzielił więc rozwodu, zalecając lekarzowi płacenie alimentów.

Kalendarz dnia

22 CZERWIEC

WTOREK

Paulina b.. Albanusa.
Słowiański: Broniwója.
Słońca wsch. 3,15, zach. 20,01.
Księżyca wsch. — 18,50, zach. 1,58.

HISTORIA PODAJE:

1768 Klęska Moskali przy oblężeniu Krakowa.
1812 Napoleon ogłasza w Wilkowyszkach odezwę o wojnie z Rosją.
1911 Koronacja króla ang. Jerzego V.

OBLĘŻENIE KRAKOWA

Podczas Konfederacji Barskiej Rosjanie, atakujący pod dowództwem pułk. Panina Kraków, zostali odparci. Przyczynił się do tego dzielny mieszczanin krakowski, Marcin Oracewicz, który guzikiem od żupana, gdy mu kul zabrakło, zabił pułkownika ros. Panina.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Trafne określenie. W r. 1877 pewien znany malarz wystawił na widok publiczny portret młodej, pięknej, lecz przerażająco chudej panienki, z wspaniałym psem, leżącym u jej stóp.

— Kto to jest — zapytała jakaś dama przechodzącego obok Dumasa.

— To? To jest pies, który strzeże kości.

Wygrany los w koszuli

Przygoda najbardziej pechowej kobiety

Pani Lunaris może śmiało przybrać miano najbardziej pechowej kobiety Francji, a to z następującego powodu.

Magdalena Lunaris od wielu lat grała na loterii, ale każde ciągnienie kończyło się dla niej z tym samym skutkiem, nic, absolutnie nic nie wygrywała. Pani Lunaris jednakże nie rezygnowała i z uporem maniaczki grała dalej, wierząc święcie, że kiedyś musi się los do niej również uśmiechnąć i że wygra większą sumę.

Przypuszczenia jej okazały się słuszne i pewnego dnia na jej numer padło 30.000 franków. Pani Lunaris, która przy każdym ciągnieniu przebywała w lokalu loterii państwowej, była tak oszołomiona tą wygraną, że popędziła co sił w nogach do domu, aby podzielić się tą radosną nowiną z rodziną.

W domu zapanowała wielka radość i wszyscy członkowie rodziny pragnęli ujrzeć ten szczęśliwy los. Pani Lunaris zamierzała zadośćuczynić ich żądaniu i wyjąć los. Jakie było jednak jej przerażenie, gdy nie mogła go znaleźć. Przerzuciła wszystko do góry nogami, ale go nie znalazła.

Pani Lunaris reklamowała w loterii, umieściła ogłoszenia w gazetach, przyrzekając wysoką nagrodę znalazcy. Nie dało to jednak pożądanego wyniku, los się nie odnalazł.

Przed pewnym czasem rodzina pani Lunaris przeprowadzała się do innego mieszkania. Wskutek tego należało spakować całą bieliznę. I podczas pakowania pani Lunaris znalazła w jakiejś starej koszuli, której nie używała od lat, los, na który padło 30,000 franków.

Uszczęśliwiona kobieta pobiegła do dyrekcji loterii, prosząc, aby jej wypłacono wygraną. Odprawiono ją jednak stamtąd z kwitkiem, oświadczając, że minął przepisany termin odbierania wygranej i że pieniądze te przejął skarb państwa.

Pałac przeciwgazowy

urządzony jest z wielkim przepychem

Nowością w dziedzinie obrony przeciwgazowej jest wielki pałac przeciwgazowy, mieszczący się w Paryżu pod ulicą Focha. Jego mury betonowe są grubsze od najbrubszych murów istniejących dotychczas twierdz.

Podziemny pałac jest urządzony z wielkim komfortem. Specjalnie skonstruowane maszyny dbają o stały dopływ świeżego powietrza i automatycznie unieszkodliwiają gazy trujące. Poza tym istnieje tam instalacja elektryczna, wielkie składy z paliwem i zapasami żywności na wypadek oblężenia. Pałac jest obliczony na 50 osób. Instalacja telefoniczna pozwala nawiązać łączność ze światem zewnętrznym, a specjalny aparat podsłuchowy dba o to, aby hałas motorów samolotów latających nad Paryżem można było stale słuchać w pałacu podziemnym.

Wśród schronów przeciwgazowych dla ludności Paryża kolej podziemna gra doniosłą rolę. Dwie stacje kolei podziennej na północno-zachodzie Paryża są już dostosowane do roli schronów. Mogą one chronić przed atakami bombowymi i mają wszystkie niezbędne urządzenia, które unieszkodliwiają działanie gazów trujących. Każda z tych stacji może dać schronienie 8000 ludziom.

Na małej wokandzie...

W parku

(A. E.). Na ławce w parku Ujazdowskim siedziała pani Rozalia Krawczyk, a córeczka jej bawiła się piłeczką.

Pan Hilary Skrobek przyglądał się z uśmiechem dziewczynce i trącał w bok czytającego gazetę jegomościa.

— Spójrz no pan, panie.

— Daj mi pan spokój — krzywił się jegomość — widzisz pan, że czytam.

— Ależ przypatrz się pan tej dziewczynce — uśmiechał się słodko pan Hilary — jakie to śliczne bobo.

— A właśnie, że nie będę patrzał!

— Ta mała ma naprawdę miłą facjatkę — ciągnął pan Hilary. — Prawdziwa przyjemność mieć takiego dzieciaka. Jeżeli córeczka jest taka ładna, to jaka piękna musi być mamusia?

Pani Rozalia pęczniała z radości, słysząc tak wyszukane komplementy, jednak wiedząc że nie przystoi od razu zawierać znajomości z nieznanym mężczyzną, spoglądała w milczeniu na pana Hilarego rozmarzonymi oczyma.

—Maluśka! Ttaj, taj! Cacy — wołał pan Hilary. — Spójrz no pan — trącał w bok sąsiada — nie prędko pan takie dziecko zobaczysz.

— Nie przeszkadzaj pan. Jak skończę gazetę, wtedy spojrzę.

— Chodź tu, maluśka. Jak się nazywasz?

— Zosia.

— Powiedz swojej mamusi, że jest bardzo sympatyczna.

— Nie chcę.

— Dlaczego?

— Bo pan jest brzydki!

— Ależ Zosieńko, pan wcale nie jest brzydki, przeciwnie — wtrąciła się mama, patrząc miłośnie na pana Hilarego — nie znasz się na urodzie.

W tym właśnie momencie skończył gazetę siedzący obok jegomość. Złożył ją, schował do kieszeni i spojrzał na dziewczynkę.

— To ta mała, o której pan mówiłeś?

— Ta sama.

— Pocoś mnie pan trajlował? Przecież brzydkie to jak małpa.

Czego mnie pan znowu trącasz? — ciągnął, nie widząc ostrzegawczych spojrzeń pana Hilarego — przecież to prawdziwe paskudztwo.

Jabym taką szkaradę przez okno wyrzucił.

Usłyszawszy to, pani Rozalia wrzasnęła przeraźliwie, podbiegła do niefortunnego jegomościa i wymierzyła mu siarczysty policzek.

W sądzie pokrzywdzony pan Stanisław Białkiewicz dowodził, że nie jego wina, iż mąż pani Rozalii to taki kiepski majster.

— U mnie, proszę sądu — mówił — co na sercu, to na języku. Jeszcze takie prawa nie wyszli, żeby za to po buzi dawać.

Sąd skazał panią Rozalię na dwa dni aresztu z zawieszeniem.

Tłumaczenie snów

P. Anka z Kruczej. Spełni się pragnienie, związane z młodym brunetem. Szatynka obmawia Panią. Pierścień z perełką przyniesie Pani szczęście.

Zmartwiona 3888. — Jeśli tylko przeczucie mówi Pani, że z blondynem będzie Pani w małżeństwie nie dobrze, to jednak radzę Pani za niego wyjść. Jeśli natomiast są inne powody, n. p. jeśli jest on człowiekiem niedobrym, albo bez żadnego zajęcia, to oczywiście należy z tego małżeństwa zrezygnować. Jednym słowem: winna się Pani kierować jednocześnie sercem i rozsądkiem.

P. Nina T-e. — Podróż daleka czeka Panią w przyszłości. Ma Pani w swym otoczeniu życzliwych ludzi. Brunet myśli o Pani. Ktoś Panią obmawia.

Sevilla. — Pyta Pani „jedynie o szczęśliwy dzień". Proszę bardzo: środa.

P. Margueritte 29. — Pani falizman: pierścionek z zielonym oczkiem. Wyjdzie Pani za mąż, terminu nie mogę na razie określić. Na loterii może Pani grać, do spółki.

Januszek S. S. Ciekawy. Będzie dużo powodzenia u kobiet. Zarobki. Podróż niedaleka. Sprzeczka lub bójka.

P. Ola Kasztelanka. Smutek chwilowy będzie. Życzenie spełni się. Jadwiga myśli o Pani. Spędzi Pani miłe chwile w towarzystwie mężczyzny.

Lusieńka. Komplement będzie lub pochwała. Szczęśliwy dzień: poniedziałek. Ujrzy Pani miłą kobietę. List nadejdzie lub papier urzędowy.

P. Józefa. Czeka Panią w przyszłości daleka podróż.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Płaczliwość to rzecz szkodliwa

„JAGÓDKA" żali nam się:

„Jestem panną po dwudziestce, mam posadę, mam towarzystwo, jestem lubiana, a jednak czemu łzy w mych oczach goszczą? Bywa, że jestem bardzo wesoła i od razu tracę humor, robi się smutno, ale to bardzo. Łzy same tryskają z oczu i wtedy długo, długo nie mogę się uspokoić. Gdy mnie nieraz kto zapyta, dlaczego płaczę, nie umiem tego określić. Jestem uczuciowa i wrażliwa od dziecka. Zarazem zaś skromna, poważnie myśląca panna, zapatrująca się trzeźwo na życie. Pracuję z pewnym młodzieńcem. Bardzo go lubię. On mnie również. Znamy się już od trzech lat.

Bardzo często spotykamy się po za godzinami pracy. Przez ten czas kilku starało się o moją rękę. Miałam nawet narzeczonego przez cały rok. Przez ten czas mój kolega także przyjaźnił się z pewną panienką. W tym okresie rzadziej się spotykaliśmy. Chociaż go bardzo lubię (a może nawet i coś więcej), nie miałam do niego żalu, że się widywał z tamtą.

Cieszyłam się jego szczęściem. Każdą przykrość, jaka go spotykała ze strony tej panienki, odczuwałam boleśnie. Gdy z nią zerwał i cierpiał bardzo, całymi dniami i wieczorami płakałam, tak mi go żal było. On nie wie o tym nic, jak bardzo z nim razem cierpiałam. Ulżyć, niestety, nie mogłam. Zrobił tak, jak uważał za stosowne. Nie zasługiwała na jego miłość. Ponieważ jesteśmy od początku w dobrej komitywie, skarżył mi się na swój zły los. Nie wiedział, jak mnie to boli, że jest taki nieszczęśliwy. Pocieszałam go, jak mogłam. Jest dla mnie bardzo szczery. Już tam teraz nie pracuje, ale jednak stale się spotykamy.

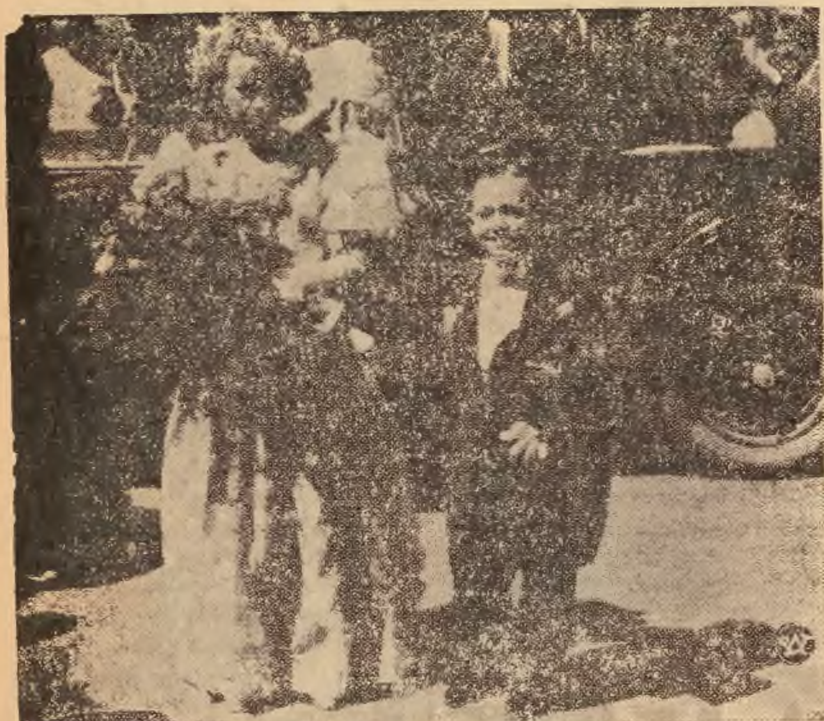
Nigdy, ale to nigdy nie mówi mi o miłości, chociaż wiem, że nie jestem mu obojętna. Dał mi już tyle tego dowodów. Ale nigdy jednak nie powiedział, że mnie kocha. A tak miło byłoby usłyszeć to słowo. Coprawda, jestem biedną panną, a on — synem zamożnych rodziców Może to go powstrzymuje od wyznania mi swych uczuć. Ilekroć spojrzę na niego, choćbym była najweselsza, oczy mi łzami zachodzą Pyta wtedy: „Jagódko, dlaczego płaczesz? Powiedz". Ja na to płaczę jeszcze więcej i sama nie wiem dlaczego. Nie umiem mu nic odpowiedzieć.

Czyż bym go aż tak kochała, że patrząc w jego drogie oczy, aż płaczę? To bardzo solidny chłopczyk. Po za pocałunkami, nic więcej nas nie łączyło. Co o tym wszystkim sądzić. Proszę o radę, bo jestem w wielkiej roztercе".

* * *

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że się kochacie oboje. Nie wiadomo dlaczego tylko nie chcecie sobie tego wzajemnie wyznać. Jeżeli on nie zaczyna, choć Pani jest pewna jego uczucia, dlaczegóż pani nie zrobi początku? Pani zaś jest z natury płaczką, a więc osobą wybitnie niedzisiejszą. Akurat przed stu laty, a nawet i przed tym jeszcze był okres sentymentalizmu, gdy miłość objawiano płaczem i cierpieniami. Widocznie w pani przypomniały się te czasy. To nic złego, tylko — niewygoda.

Może by pani zdołała przezwyciężyć swoją płaczliwość, bo to nawet w gruncie rzeczy szkodliwe. Fizycznie i moralnie. Radzę pomówić z tym panem szczerze i otwarcie (nie płacząc), a wtedy wszystko się wyjaśni.



Na zdjęciu naszym para karzełków, która w ostatnich dniach wzięła ślub w Morawskiej Ostrawie.

Zdemaskowanie morderców

dzięki profesorowi... chemii w Kalifornii

Lokomotywa kalifornijskiego pociągu pośpiesznego opuszczała tunel Siskiyou, gdy nagle palacz i maszynista ujrzeli na torze czerwone światła. Przypuszczając, że wydarzył się jakiś wypadek, zatrzymali pociąg.

W tej samej chwili dopadli do nich trzej zamaskowani mężczyźni, którzy przyłożyli im rewolwery do piersi i zażądali, aby opuścili lokomotywę.

W tym momencie nadszedł dróżnik z Siskiyou, który zaniepokojony opóźnianiem się pociągu pośpiesznego, udał się w stronę tunelu. Zanim zdążył zorientować się w sytuacji, kula utkwiła mu w piersi i po kilku sekundach wyzionął ducha.

Strzał ten usłyszał urzędnik pocztowy, znajdujący się w drugim wagonie pociągu. Otworzył więc drzwi, aby stwierdzić co się stało. Gdy bandyci krzyknęli do niego, by opuścił wagon i podniósł ręce do góry, urzędnik gwałtownie zatrzasnął za sobą drzwi i zaryglował je. Niewiele to mu pomogło. Bandyci podłożyli dynamit pod wagon i gdy ranny urzędnik wydostał się spod gruzów, bandyci śmiertelnie go zranili. Po chwili ten sam los spotkał palacza i maszynistę.

Mimo postrzelenia tylu osób i usunięcia tak wielkiej ilości „przeszkód" bandyci nie mogli zrabować wartościowych przesyłek pocztowych. Zaalarmowani bowiem pasażerowie przybyli z pomocą obsłudze pociągu i przegonili gangsterów.

Przy zwłokach maszynisty znaleziono płaszcz i pustą teczkę. Były to jedyne ślady po bandytach. Płaszcz miał plamę, pochodzącą prawdopodobnie od nafty, a w jednej z jego kieszeni znaleziono kilka ziarnek piasku.

Pomimo tak nikłych śladów profesor chemii uniwersytetu kalifornijskiego, Oskar Heinrich, wysłał list gończy następującej treści:

„...Jeden z trzech napastników liczy około 1,70 mtr. wzrostu, jest gładko golony, jest mańkutem, pracował ostatnio jako drwal w okolicach na wschód od West Weszyngtonu, lub na północno-zachód od Oregonu. Powinien liczyć około 25 lat..."

Wiek przestępcy profesor Henrich obliczył z włosa, znalezionego na kołnierzu płaszcza. Jego wzrost można było sobie wyobrazić na podstawie płaszcza. Wniosek, że bandyta był mańkutem, dawał się wysnuwać również z płaszcza, a mianowicie z zużycia materiału przy dziurkach od guzików. Plama pochodziła od żywicy świeżo ściętych drzew i stąd można było wywnioskować o zawodzie napastnika. A ziarnka piasku zdradziły chemikowi okolice, w których pracował przestępca. Były to bowiem ziarnka kwarcu, które znajdowały się w określonych okolicach Północnej Ameryki.

List gończy został wysłany w 30.000 egzemplarzy. Po 18 miesiącach otrzymano wiadomość z pewnego lasu, że tam pracowało trzech braci Autremond, którzy jednego dnia zniknęli bez śladu. Zainteresowano się więc nimi bliżej, znaleziono ich fotografię. Teraz wysłano już za nimi listy gończe z ich fotografiami i ustalono, że jeden z braci był mańkutem i liczył około 1,70 mtr. wzrostu.

Dzięki temu udało się po usilnych poszukiwaniach ująć wszystkich trzech braci, którzy wzięci w krzyżowy ogień pytań, przyznali się do winy. Ich skrucha uratowała ich od krzesła elektrycznego. Zostali skazani na dożywotnie więzienie.

Afera pomysłowej cyganki

Występując w roli doktora, skradła 200 zł.

Do mieszkania Wojciecha Trzepaka, we wsi Janów przyszła przed kilkoma dniami cyganka, chcąc wróżyć domownikom. Gdy nikt nie miał odwagi stanąć wobec faktów smutnej przyszłości, cyganka stwierdziła, że żona Trzepaka Maria jest chorą na t. zw. „kołtun".

Oczywiście, że cyganka zaofiarowała swe usługi by wyleczyć nieszczęśliwą.

Jak przystało na dobrego lekarza, cyganka postanowiła zbadać czy naprawdę jest to kołtun. W tym celu poleciła chorej przyłożyć na przeciąg kilku minut jajko, w którym po upływie tego czasu znalazło... włos.

Był to nieomylny znak choroby kołtuna.

Celem ostatecznego wyleczenia cyganka zebrała z mieszkania Trzepaków wszystkie posiadane pieniądze, zaszyła do specjalnego woreczka, który następnie kazała chorej nosić na plecach przez sześć dni.

Oczywiście, że po zdjęciu woreczka Trzepakowa znalazła w nim tylko skrawki papieru.

Zawiadomiona policja poszukuje pomysłowej cyganki, która skradła 185 zł. i około 200 zł. w carskich rublach.

Niszczycielski huragan

poczynił ogromne spustoszenia

SIERADZ. — Nad gminą Brzeźno w pow. sieradzkim przeszedł niezwykle silny huragan, który poczynił poważne spustoszenia, uszkadzając szereg zabudowań gospodarskich i domów, łamiąc drzewa i niszcząc płody rolne.

Szczególnie ucierpiały wsie — Ostrów, Sudajew i Rybnik. Straty bardzo duże. Na miejsce przybył niezwłocznie starosta powiatowy Łazarski, wydając zarządzenia, mające na celu zorganizowanie pomocy najbardziej poszkodowanym.

Zniszczone zasiewy

przez „motyla łąkowego"

MOSKWA. — „Ordzonikidzewskaja Prawda" donosi, że na Kaukazie północnym 80.000 ha. zasiewów zostało zniszczonych przez motyla łąkowego („ługowoj motylok") W niektórych rejonach gąsienice zniszczyły zasiewy całkowicie.

Gdy zawiadomiono o tym oddział woroszyłowski z prośbą o pomoc w walce ze szkodnikami, naczelnik tego oddziału K...iecow odpowiedział, że plan na rok bieżący nie przewiduje walki z motylem łąkowym i że środki na walkę z tym szkodnikiem nie istniały i nie zostały wniesione do budżetu.

Sprawa krążownika „Leipzig"

wywołała silne zdenerwowanie

BERLIN. — Stan napięcia, jaki zapanował w niemieckich kołach politycznych w związku ze sprawą krążownika „Leipzig", trwa w dalszym ciągu. Jak można wnioskować z rozmów z czynnikami miarodajnymi, oczekują one ostatecznej decyzji komitetu nieinterwencji w Londynie, która zapaść ma w ciągu dnia dzisiejszego. Zaznaczyć jednak należy, iż wg. opinii tutejszej, gdyby decyzja ta nie zapadła już w poniedziałek, lub gdyby Niemiec nie zadowoliła, rząd Rzeszy uważać będzie, iż nadszedł konkretny wypadek, w którym w myśl układu 4-ch mocarstw — Niemcy odzyskują wolną rękę dla wymierzenia sobie satysfakcji.

Prasa niemiecka, zamieszczając na czołowych miejscach wiadomości o pierwszej naradzie ambasadorów w Londynie, domaga się energicznych wspólnych kroków.

Olbrzymi zjazd kobiet

w dniu otwarcia wystawy opieki nad dziećmi

RZYM. W niedzielę dokonano otwarcia ogólno-krajowej wystawy opieki nad dzieckiem. Wystawa obejmuje również dział kolonii dla dzieci. Na otwarcie wystawy, którą urządzono pomiędzy Palatynem a wentynem przybyło 60.000 kobiet z całego kraju, które pierwsze zwiedziły wystawę, przy czym złożyły hołd Mussoliniemu jako założycielowi Imperium.

Mussolini wygłosił z balkonu pałacu weneckiego do zebranych dłuższe przemówienie, w którym podkreślił, że zjazd 60.000 kobiet włoskich jest wydarzeniem bez precedensu. Podniósł zasługi kobiet włoskich, położone w okresie wojny abisyńskiej i sankcyj oraz omówił wielką rolę kobiet jako wychowawczyń młodego pokolenia.

W zakończeniu Mussolini zapytał:

„Czy obiecujecie wychowywać młodzież w duchu rzymskim i faszystowskim?", „czy będziecie wierne i zdyscyplinowane?", „czy faszyzm może liczyć na wasz udział w pokojowej pracy dnia jutrzejszego?"

Na wszystkie te pytania kobiety odpowiedziały gromkimi okrzykami potwierdzającymi.

Pod przewodnictwem Papieża

odbyło się ważne posiedzenie

CASTEL GANDOLFO. Posiedzenie kongregacji nadzwyczajnych spraw kościelnych odbyło się przed południem w Castel Gandolfo pod przewodnictwem Papieża. Obrady trwały przeszło dwie godziny.

Koła miarodajne potwierdzają uprzednie doniesienia, że posiedzenie to miało szczególną doniosłość. Mimo to, żaden komunikat nie został ogłoszony i nie złożono w tej sprawie żadnej deklaracji.

Obrady miały charakter całkowicie poufny.



B. prezydent Francji, Gaston Doumergue, zmarł przed dwoma dniami.

W pamiętną rocznicę

wkroczenia wojsk polskich na Śląsk

PIEKARY ŚLĄSKIE. — Pogranicz na osada Piekary Śląskie, jedna z najstarszych na Śląsku, w której kościele, słynnym z cudownego obrazu Matki Boskiej Piekarskiej modlił się król Jan III Sobieski, dążąc na odsiecz Wiednia, była widownią potężnej manifestacji z okazji 15-lecia wkroczenia wojsk polskich na Górny Śląsk, stanowiącej zarazem dowód głębokiego przywiązania tej ziemi do macierzy.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą św., celebrowaną przez ks. biskupa polowego Gawlinę w asyście proboszcza wojskowego ks. majora Bombasa.

Ks. biskup Gawlina wygłosił następnie podniosłe kazanie.

Po zakończeniu kazania ks. biskup Gawlina dokonał aktu poświęcenia kopca. W tym momencie uniosły się w górę tysiące gołębi pocztowych, a artyleria oddała salwę honorową. Zebrane tłumy odśpiewały „Boże coś Polskę".

Następnie zabrał głos wojewoda śląski dr. Grażyński. Przemawiał również p. wicepremier Kwiatkowski.

Nowe miasto powstaje we Włoszech



W pobliżu Rzymu, dzięki inicjatywie Mussoliniego ma powstać „miasto filmowe" na wzór słynnego Hollywood. Na zdjęciu model włoskiego „miasta filmowego".



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Laryna przekazała list Tani lekarzowi, który miał go doręczyć Tadeuszowi Orlińskiemu. Tymczasem po powrocie do domu wyznała Tani, że list jej Przeczytała. Tania opowiedziała jej dzieje swego życia.

Tymczasem w więzieniu doktór Pawłow wezwał do siebie więźnia numer dwadzieścia pięć, Tadeusza Orlińskiego.

Doktór Pawłow przyjrzał mu się uważnie i raz jeszcze powtórzył tym samym oficjalnym tonem:

Tadeusz Orliński?

— Tak jest.

— Co panu dolega?

— Kajdany tak ściśle mi przykuto do nóg, że spowodowały rany. Kilkakrotnie zwracałem się do strażnika z prośbą, by mi zdjął te kajdany do czasu, póki się rany nie zagoją. Odpowiedział mi, że może to uczynić tylko z polecenia pana doktora... Jeśli pan doktór zezwoli, zdejmą mi te kajdany na kilka dni, póki się rany nie wygoją...

Doktór nie odpowiedział. Wstał, zbliżył się do drzwi i rozejrzał się, czy nikogo nie widać na korytarzu, czy nikt nie podsłuchuje pode drzwiami. Wówczas zamknął z powrotem drzwi i odezwał się do Tadeusza:

— Proszę. niech pan usiądzie...

Tadeusz w pierwszej chwili zdziwił się z powodu zachowania lekarza, ale wnet pomyślał, że zapewne chce obejrzeć jego rany na nogach, podniósł więc nogę do góry.

Lekarz dziwnym głosem powiedział:

— Niech pan chwilę poczeka...

Tadeusz nic nie wiedząc o roli, jaką lekarz pełni tu w więzieniu zdziwił się jeszcze bardziej i pytającym wzrokiem spojrzał na doktora.

A doktór szybkim ruchem ręki zdjął z nogi but, który za chwilę z powrotem ubrał, wyjął z buta kopertę złożoną we dwoje i podał ją Tadeuszowi, mówiąc cicho:

— Ukryj pan to... To list od pańskiej przyjaciółki...

— Mojej przyjaciółki? — zdziwił się Tadeusz. — Tu w Carycynie moja przyjaciółka?...

Szybko włożył list do rękawa, przytrzymując go ręką tak, by nie wypadł.

Był podwójnie zdziwiony.

Przede wszystkim zdziwiło go bardzo, że doktór Pawłow trudni się dostarczaniem grypsów...

A po wtóre nie wiedział, że w Carycynie jest jakaś jego znajoma, czy też przyjaciółka. Nie znał tu nikogo...

Nie wie o tym, że ktoś z jego przyjaciół osiedlił się w Carycynie...

A może Jadwiga zdołała zbiec z więzienia i przybyła tutaj, by organizować jego ucieczkę? A może partia wysłała kogoś tutaj, do Carycyna by mu dopomóc...

A może to prowokacja?

Różne myśli kłębiły się w jego głowie, różne podejrzenia w ciągu jednej chwili powstały w jego umyśle.

A tymczasem lekarz mówił:

— Proszę pana, by pan natychmiast odpowiedział na ten list... A więc, która noga boli?

— Obie panie doktorze — odrzekł Tadeusz głośno, a szeptem zapytał: — A jak się nazywa ta moja przyjaciółka?

— Dowie się pan z listu. Rzecz główna niech pan odpowie, odpowiedź proszę mi doręczyć po jutrze, kiedy pan przyjdzie tu do mnie na opatrunek...

To wszystko mówił lekarz szeptem, obawiając się snadź, że ktoś podsłuchuje pode drzwiami, a głośno dodał:

— Prawda, spuchnięte, nabrzmiałe... Tak, co najmniej na pięć dni trzeba rozkuć kajdany... Oto ma pan karteczkę do ślusarza. Odmaszerować!

— Jedno pytanie tylko — szeptem mówi Tadeusz.

— Nie udzielam żadnych odpowiedzi! Odmaszerować! Jest pan już za długo u mnie w pokoju... Każdego więźnia załatwiam w ciągu jednej minuty...

— Przepraszam—odpowiedział Tadeusz i stąpając z trudem wyszedł z gabinetu.

— Dwudziesty szósty! — zawołał doktór Pawłow.

Tadeusz wyszedł, pobrzękując kajdanami. Z trudem stąpał. Kajdany drażnią jeszcze bardziej ropiejące rany.

Jakiś sadysta żołnierz, kowal z zawodu specjalnie tak ściśle skuł te kajdany, że wpiły się w jego nogi...

Prosił żołnierza, by zluźnił je nieco, ale żołnierz mu na to odrzekł:

— Dla was i to jest za dobre, trzeba wam kajdany założyć na szyi i rękach... Nie zdechniesz, a jeżeli nawet zdechniesz, to i tak dziury w niebie nie będzie...

Tadeusz nie zwykł odpowiadać na takie gadanie żołnierzy, ale tym razem nie mógł opanować siebie i powiedział:

— No tak, jaki gospodarz, taki i pies? Hm. Prawda?

Żołnierz, tępa bestia, a nie zrozumiał słów Tadeusza.

Spojrzał tylko na niego spode łba, usłyszał, że nazwano go psem i na złość jeszcze bardziej ścisnął kajdany.

Stukał młotkiem dopóty, dopóki żelazo przerwało onuce i wpiło się w ciało.

Oto w takich kajdanach szedł Tadeusz pięćset kilometrów piechotą! Nic dziwnego, że nogi jego zupełnie nabrzmiały.

W każdym więzieniu odpoczywali co najwyżej tydzień, dwa, a po tym transport udawał się w dalszą drogę. Tylko część drogi przebywano w wagonach towarowych, w których przewożą zazwyczaj bydło...

Ścisk w wagonach był niezwykły. Jeden więzień leżał na drugim. W braku innej roboty zajęciem więźniów było łowienie wszy.

Czasem dla spędzenia czasu więźniowie szli w zawody, kto więcej wszy złowi...

Na jednej ze stacji, gdzie był postój, zdjął Tadeusz koszulę i już więcej nie włożył. Wolał iść nago, aniżeli w tak zawszonej koszuli.

Inny więzień, kryminalny, kpił z Tadeusza „arystokraty“, który woli chodzić bez koszuli, aniżeli nosić zawszoną...

Smród i pot długich tygodni był tak dokuczliwy, że słabsi więźniowie odmlewali w drodze...

W czasie postoju nie pozwalano więźniom myć się. Gdy jeździli, pociąg stawał na stacjach odległych od siebie o sześć do ośmiu godzin drogi. Żar i spiekota była tak silna, że języki usychały w ustach, przylegając do podniebienia, a w gardle drapał szalony ból...

— Trochę wody... Kilka kropel wody... — błagali więźniowie.

— Kilka kropel wody... Zdechniemy wszyscy...

Ale zamiast wody otrzymali odpowiedź:

— Mołczat. Milczeć! Sukin syny!

Pomimo że taka podróż w wagonach dla bydła była męczarnią, to jednak wydawała się więźniom rajem w stosunku do pieszych etapów.

— Zakłujcie nas! Zastrzelcie nas! Nie mamy więcej sił!

Ochrona tych więźniów składała się przeważnie z najgorszych żołnierzy: dobierano specjalnie najtępszych i najbardziej okrutnych.

Żadne cierpienia ludzkie nie wzruszały ich. Byli obojętni na największe żale więźniów. A gdy jakiś więzień padał w połowie drogi, bili go i katowali morderczo do chwili, póki nie podniósł się i nie szedł dalej.

W drodze do Carycyna padło trzydziestu czterech ludzi — siedmiu spośród nich zmarło.

Każde słowo protestu tłumiono biciem kolb i uderzeniami szabel.

Dopiero w carycyńskim więzieniu odczuli więźniowie ulgę, jak gdyby wpadli do raju. Każdy ma tu swoje nary, otrzymuje trzy razy dziennie jedzenie, w celi mogą poruszać się swobodnie, również nie biją tu tak, jak w drodze.

Tadeusz także odpoczął w carycyńskim więzieniu, ale rany na nogach nie dawały mu spokoju....

W nocy nie mógł usnąć. Kajdany coraz głębiej wpijały się w jego ciało, odcinając kawały mięsa.

Ale Tadeusz miał zahartowane w walce z caratem nerwy. Nie przejmował się zbytnio bólem, postanowił wytrwać do końca.

Teraz, gdy wyszedł z gabinetu lekarza, zapomniał zupełnie o swych ranach i tylko rozmyślał o tym liście, który mu doręczono. Od kogo może być ten list? Kto się nim tu opiekował? Pragnął czym prędzej znaleźć się z powrotem w [illegible] celi, by móc przeczytać ten list...

Ale musiał przede wszystkim załatwić sprawę kajdan.

Zwrócił się z karteczką lekarza do klucznika, który mu odpowiedział:

— Jutro zdejmę panu kajdany, a tymczasem marsz do celi z powrotem!

Powrócił do celi, usiadł na podłodze i wyjął z rękawa list, który mu doręczył lekarz.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Podejrzenie Billa”



JUTRO: „GOSPODYNI POMAGA“.

Kina kieleckie:

Czwartak Bogate biedactwo
Palace: Władca podwójnego świata
WF. i PW. Żona dwóch mężów
Casino: Nocne motyle

Zderzenie samochodu z motocyklem

W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych, u zbiegu ulic Sieradzkiego i Sienkiewicza nastąpiło zderzenie samochodu z motocyklem.

Skutkiem zderzenia pasażerka motocyklu odniosła lekkie obrażenie ciała.

Pod kołami pociągu

Na torze kolejowym pomiędzy Zagnańskiem a Kielcami, przez pociąg pospieszny, zdążający od Skarżyska, został zabity na miejscu przechodzący torem Lasecki Stefan lat 18, zam. we wsi Rybno, gm. Samsonów.

Otwarcie lotniska w Masłowie
nastąpi w niedzielę dnia 27 b. m.

Nikogo z Kielczan nie może zabraknąć na lotnisku LOPP. w Masłowie w dniu 27 czerwca br. (t. j. w niedzielę) w czasie otwarcia Szkoły Lotniczej. Kielce i całe województwo kieleckie, święcić tu będzie swój dzień wielki. Z ofiarności publicznej i ze składek członków LOPP. powstało wspaniałe lotnisko i szkoła lotnicza, dla potrzeb obrony kraju.

Lotnisko Masłowskie zbliża Kielce do stolicy i wszystkich miast w Polsce jak i do wszystkich stolic świata.

Kielce stają się ważnym punktem na mapach lotniczych świata, staną się ważnym ośrodkiem lotniczego ruchu turystycznego.

W dniu otwarcia lotniska w dniu 27 bm. czekają nas w Masłowie niezwykle niewidziane atrakcje: zespołowe akrobacje lotnicze, pokazowy lot moto-szybowca, masowe skoki ze spadochronami z samolotu wielomiejscowego, wzlot balonu z pasażerami. Wreszcie loty pasażerskie za opłatą od 5 do 10 zł. od osoby.

Nieostrożny rowerzysta

Na ulicy Dymińskiej jadący rowerem Binkowski Tadeusz, zam. przy ul. Dymińskiej, najechał na córkę Swiebody A. lat 4, która doznała złamania obojczyka lewego ramienia.

Winę w danym wypadku ponosi rowerzysta, który jechał szybko i nieostrożnie.

Spłoszone konie

W podwórzu domu przy ul. Sienkiewicza 60. stała parokonna dorożka z majątku Dębska Wola, gm. Sobków, pow. jędrzejowskiego, w której siedział woźnica Kopeć Feliks z Kielc. W tym czasie przechodziła ulicą muzyka miejska i podczas grania konie spłoszyły się i najechały dorożką na przechodzącą Landau Chaję, lat 53, zam. pod wskazanym adresem, która doznała lekkiego uszkodzenia ciała i po wypadku odwieziono ją do szpitala.

Winę ponosi woźnica, który nie trzymał koni za lejce.

Kursy robotnicze
w „Ludwikowie"

W ubiegłą niedzielę na terenie Huty Ludwików w Kielcach odbyła się uroczystość zakończenia kursów technicznych, prowadzonych przez wspomnianą fabrykę.

Absolwenci tych kursów, rekrutujący się z robotników fabryki otrzymali świadectwa ukończenia kursu, dzięki czemu zdobyli możność objęcia w przyszłości stanowisk brygadzistów i majstrów. Ogółem kurs ukończyło 24 robotników.

W czasie wręczenia dyplomów przemówił do robotników dyr. fabryki inż. Kwieciński, po czym przemówił kierownik kursu inż. Maro.

Obecni na uroczystości zwiedzili wystawę prac technicznych, jaki w sposób najbardziej obrazowy przedstawił cały dorobek absolwentów-robotników w dziedzinie zawodowego wyszkolenia.

Drobne ogłoszenia

Kazimierz Moryciński

Kobieta a moda

Któż ci na to spotkanie wychodzi, znękany walką o byt, grozą śmierci zachłyśnięty człowieku?

Czy ta z ilustracji marzeń wykrojona malowanka słodkiej Beatrycze, co by ci na uznojone czoło swą ukojem dobroci, fascynującą dłoń położyła?

Czy ta, znudzona tobą, z nieschodzącym z twarzy obliczem sarkazmu wciąż na dole swą utyskującą, spod złudnej zwierzchni dobroci, zezem zawartość twej kieszeni zgłębiająca — wieczną żądzą strojów zniekształcona, a jeno w chwili otrzymywania darów, szczęściem promienna, obłudnica?

Ta przyjaciółka twoja, której równowagą ducha, jedynie za cenę coraz to innych fatałaszków utrzymać chwilowo zdołasz. — Osoba, która jeszcze nigdy zastraszającym dziwactwem mody ani przeciwstawić się, ani też zaprotestować nie umiała. Luba towarzyszka życia, pod każdą postacią przepisowe dziwolągi odzieży, a tym żarliwiej im bardziej wyrafinowaną lubież kolportują, z rozkoszą przyjmującą. A takim zachowaniem się, w całej pełni próbę ekscytującego ją cynizmu wytrzymując — niechaj nie sarka i nie dezorientuje się w tej smutnej sytuacji, gdy losem złączony z nią, poważny mężczyzna, dla uzyskania spokoju, w miarę możności zachciankom jej czyniąc zadość, jednocześnie dopływ czynników serdecznych, przyjaźń warunkujących, skrycie wyłącza i w związku z tym na swobodę nęcąc go oddala erotyczne, bez żadnych już skrupułów, tak ochoczo podąża.

Gzy wobec tego nie godzi się spiąć ostrogą wstrzemięźliwości naoślep cwałującego w głupstwo, rumaka mody i zastanowić się jaka jest tej powszechnej psychozy nieopanowana przyczyna, skoro niemal że cały świat kobiet zawsze jaknajchętniej nawet najniedorzeczniejszym jej nakazom bezkrytycznie ulega i hołduje. Czy ta sama co każde niewolnicze naśladowanie innych ludzi, brakiem inteligencji twórczej się tłumaczy? Ale przecież widzi się jak nie tylko gawiedź umysłowa lecz również i kobiety rozumne, nie to że obojętne, lecz ze śmiechu wartym entuzjazmem nad przeglądaniem żurnali całe godziny mozolą się i strawiają. Cóż tedy ma oznaczać to stereotypowe zjawisko? To nieustanne cackanie się, spajanie, absorbowanie się, tak w gruncie rzeczy błahą, a jakże wielką szkodę akcji kulture ducha sprzyjającej wyrządzającą sprawą?

Czasem spotkasz kobietę schludnie, zgrabnie, a skromniutko ubraną. Widzisz jak krząta się po pokoju, z pogodnie uśmiechniętą twarzą całą zadowoleniem jaśniejąca, i o dziwo w tej samej sukni również i w mieście pojawiająca się. I, wstępuje w ciebie otucha. Patrz — są — myślisz sobie. I, poufnie zwierzasz się z tym jej mężowi: Panie żona pana imponuje mi... Ale ów dowiedziawszy się o co chodzi, wybucha śmiechem i rzecze: Oj panie jakiż to dzieciak z pana — przecież ta skromna szata to też to mus, zarzewiem najstraszliwszej tragedii w życiu mej żony, będący. Prawda przy obcych to ona się uśmiecha, a sam na sam z rodziną, w domu, każdą chwilę, poczuciem swej rzekomej krzywdy, sprawia skudzi ci i zatruje.

(dok. jutro)

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.